Nr. 119. Lwów — Czwartek dnia 31 Maja. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible]

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: [illegible] Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. [illegible] prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na całe [illegible] na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Petroneli P. Teodota M. | Jutro: św. Nikodema M. Patrycyusza B. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 8 m. 36, Zachód „ 7 m. 8 | Długość dnia godzin 15 m. 32, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.



## Dymisya gabinetu austryackiego.

Gotowo w Austryi stać się zwyczajem, że dla każdej sprawy państwowej musi być inny gabinet! Zaiste, nic dosadniej od tego nie świadczy o pogmatwaniu się wszystkich stosunków. Kiedy 27 dni temu złożył urząd baron Gautsch, sytuacya stosunkowo była jasna. Wówczas na szczycie wszystkich spraw stała reforma wyborcza, — podwójnie niewzruszona, bo raz dlatego, że — jak oznajmiono — musi być przeprowadzona, a powtóre dlatego, że p. Gautsch nie mógł jej przeprowadzić. Protektor rządowego projektu Gautsch i twórca tego elaboratu hr. Bylandt-Rheidt ustąpili, ale reforma została i został gabinet. Ks. Hohenlohe, który zajął miejsce ich obu, oświadczył, że jego zadaniem jest przeprowadzić reformę. Dlatego celu Korona go powołała, a on, obejmując urząd, z pewnością był przekonany, że się o żadną inną sprawę nie potknie, zanim nie spełni swej misyi. Zwracamy uwagę, że wówczas już znane były warunki układu Korony z koalicyą węgierską. P. Wekerle powołany był do złożenia gabinetu z wodzów koalicyi dnia 7 kwietnia i wówczas otrzymał od Korony zezwolenie na akcyę w kierunku rozdziału ekonomicznego, ale rozdziału na razie tylko teoretycznego, w myśl układu Koerbera z Szellem, to znaczy, że wspólność cełna pozostanie wspólnością do r. 1917-ego, ale pocznie się nazywać od r. 1907-ego traktatem handlowym, a wspólna taryfa autonomiczna pocznie również od tego roku zwać się osobno węgierską, a osobno austryacką, chociaż zresztą w niczem nie będzie zmieniona. Skoro Korona przystała na to 7 kwietnia, to jużcić wiedział o tem ks. Hohenlohe, powołany do steru 2-go maja, a że nie mógł wątpić, iż p. Wekerle natychmiast skorzysta z przyzwolenia Korony, przeto niewątpliwie uważał taki teoretyczny rozdział, postanowiony już w zasadzie układem Szella z Koerberem, za możliwy. Potem ks. Hohenlohe był parę razy w Peszcie — naradzał się tam z Wekerlem, naradzał się z nim także w Wiedniu. Rezultat tych narad był taki, że w urzędowym węgierskim dzienniku ogłoszono, iż nastąpiło zupełne porozumienie. P. Wekerle oświadczył w klubie węgierskiej niezawisłości, że owo porozumienie wynikło z obmyślonego przezeń kompromisu tej treści, że oto w węgierskiem przedłożeniu dla sejmu będzie powiedziane wyraźnie, iż wspólność pozostaje, lecz z formalnych powodów otrzymuje inną nazwę. W tym samym czasie ks. Hohenlohe przedstawił Radzie państwa swój kompromisowy projekt reformy wyborczej, który jednak nie zadowolił stronnictw. Zwłaszcza Czesi zajęli względem niego stanowczo nieprzyjaźne stanowisko. Oświadczyli, że raczej nie chcą wcale reformy wyborczej i wrócą do obstrukcyi. Wtedy półurzędowo zaprzeczono z Wiednia węgierskiemu twierdzeniu, jakoby w kwestyi taryfy autonomicznej stanęło porozumienie, a zaraz potem gabinet podał się do dymisyi — tym razem już cały gabinet, bo sprawa obchodzi cały rząd, a nie jedynie tego ministra, któremu powierzono misyę przeprowadzenia reformy wyborczej.

Lecz z podanej wyżej chronologii wypadków odnosi się wrażenie, że gdyby reforma wyborcza poszła gładko, to z Węgrami mogłoby przyjść do porozumienia. Skoro wola Korony nakazuje ministrom dobijać się reformy wyborczej, to jakżeby ta sama wola nie obowiązywała ich w kwestyi taryfy autonomicznej? Wszakże pierwsza z tych spraw bez porównania głębiej od drugiej oddziała na wszystkie stosunki. Jedno z drugiem złożyło się na przesilenie.

Gabinet, któryby upadł z powodu reformy wyborczej, mógłby być zastąpiony gabinetem powołanym znowu dla tej reformy. Ponieważ zaś on ustąpił wskutek nieporozumienia z rządem węgierskim, przeto ta sprawa decyduje teraz o powołaniu nowego ministeryum, ona się wysunęła na pierwsze miejsce i zapewne potrwa na niem dość długo, a to dlatego, że niemieckie stronnictwa, będące w gruncie rzeczy przeciwne wszelkiej reformie wyborczej, gdyż każda musi zmniejszyć ich przywileje, chwyciły się owego nieporozumienia z rządem węgierskim, jako deski ratunku, i wołają, że najpierw trzeba się załatwić z Węgrami, a potem będzie dość czasu na sprawę domową, na reformę wyborczą. To na razie mąci sytuacyę. Zgoła nie wiadomo dla jakiej przedewszystkiem sprawy będzie powołane nowe ministeryum: dla porozumienia z Węgrami, czy też także dla reformy wyborczej? Jedno z drugiem trudno się godzi. Dlatego-to domysłów za wiele co do składu przyszłego ministeryum i co do trwania sesyi Rady państwa, która, według pogłosek, będzie odroczona i już się nie zbierze, bo i tak niebawem kończy swój żywot. Jeżeli jednak będzie powołany teraźniejszy namiestnik czeski hr. Coudenhove, to zapewne po to, aby doprowadził do skutku reformę wyborczą. Za niezawodne uważamy, że najmniej szans ma powstanie gabinetu parlamentarnego niemal w przeddzień końca kadencyi Rady państwa. Wreszcie musimy z największem ubolewaniem podnieść, że zmiana gabinetu jeszcze bardziej zmniejszyła nadzieje na upaństwowienie kolei Północnej, a to dla nas naprawdę sprawa pilniejsza od wszystkich innych, będących na porządku dziennym.

## Encyklika o maryawitach.

Roma locuta, causa finita. Ojciec święty uznał mankietników za sektę, za odszczepieństwo od powszechnego Kościoła. Inaczej być nie mogło, ponieważ zbałamuceni xięża poczęli się naprawdę organizować w osobne wyznanie. Zewnętrznie różnią się tem od naszego duchowieństwa, że zapuścili długie włosy i brody, a sutanny noszą z szerokimi rękawami, popielate, jakich na codzień używają popi; słowem zewnętrznie nie różnią się od prawosławnych popów. Jak oni, nie używają także komży; jak oni, nie wymagają przy spowiedzi wyznawania grzechów, lecz sami kolejno wymieniają wszystkie i przy każdym zapytują, czy nie był popełniony przez osobę, która się spowiada. To są pozostałości z tych czasów, kiedy owa sekta w cichości się formowała pod opieką czynownictwa i prawosławnego arcybiskupa w Warszawie, aby była dla ludu pomostem z katolicyzmu do cerkwi wschodniej. Z tych czasów pozostały również zalecenia, czynione przez zbałamuconych xięży ludowi, aby nie ufał ani biskupom, ani panom, lecz żeby wierzył czynownikom, bo tylko oni jedni dobrze życzą ludowi. Po ukazie o tolerancyi wzięły w łeb te czynownicze zabiegi o stworzenie polskiego prawosławia. Czynownictwo porzuciło mankietników, w Kozłowskiej już nie chciało mieć swej agentki. Pozostawieni samopas, a tymczasem zwarcholeni, już oni nie chcieli uznać swych błędów, lecz przystąpili do tworzenia sekty. Ponieważ otaczają się tajemnicą i ludziom inteligentnym stale, na wszystkie zapytania, odpowiadają krótko: „Nic panu nie powiem“, przeto ich dogmatyczne nowinki nie są jeszcze zbadane, ale to pewna, że naprzykład „Zdrowaś Marya“ każą tak odmawiać: „Zdrowaś Maryo-Franciszko, wiecznie żyjąca Matko Boska, łaskiś pełna“ — i dalej już bez zmiany. Franciszką jest starsza Kozłowska, a ponieważ jak nie ma złego, coby na dobre nie wyszło, tak z dobrego może zło powstać, przeto młodsza Kozłowska, osoba niezamężna, skoro natrafiła na taki dziw, że się jej urodził syn, przeto oczywiście jest on antychrystem. Toć jasne jak dzień, tem jaśniejsze, że czystość obowiązuje. Tyle wiemy z dogmatycznych nowinek. Organizacya wyznaniowa jest taka: głową wiary jest Franciszka Kozłowska, osoba nieśmiertelna i niedościgniona — żywy cud, zesłany przez Boga w dowód szczególnej łaski Jego dla ubogiego ludu. Śmiertelnicy dzielą się na cztery stopnie. Do pierwszego należą duchowni — zarówno ci, którzy byli katolickimi xiężmi, jak również nowi, wyświęceni przez nich. Do drugiego — dziewice, poświęcające się modlitwom, pracujące wspólnie w domach niby zakonnych, gdzie robią szkaplerze, różańce i inne podobne przedmioty, a noszące strój prawosławnych zakonnic. Trzeci stopień tworzą „tercyarze“, którzy, nie porzucając swych zwykłych zajęć, ślubują ubóstwo, posłuszeństwo i czystość. Wreszcie do stopnia czwartego należą „czciciele“, albo „adoratorowie“. Mogą oni awansować na „tercyarzy“, a nawet na „lewitów“, lub też na „dziewice“, ale o to już trudno bez osobnej łaski.

Pod względem społecznym, ta sekta jest niewątpliwie szkodliwa. Gdyby przez ubóstwo propagowała umiarkowanie i oszczędność, a przez czystość — wstrzemięźliwość, to mogłaby odegrać dodatnią rolę w dziele doskonalenia charakterów. Lecz przez ślub ubóstwa wyrzeka się ona wszystkich udogodnień, które są potrzebne dla zdrowia fizycznego i które wytwarzają cywilizacyę. Przez ubóstwo sekta rozumie to, co rozumieją ciemne masy, a więc zwyczajną nędzę, brud, niechlujstwo. Jest to więc tłumienie w ludziach dążności do poprawy bytu, zatem sekta wprost zmierza do obniżenia kultury i zatamowania wszelkiego postępu. Przez ślub czystości sekta rozumie „ewangeliczne małżeństwo“, zapożyczywszy tę zasadę od Lwa Tołstoja; wywiera przez to bardzo zgubne skutki, bo doprowadza swych wyznawców do rozmaitych zawsze brzydkich i zgubnych zboczeń. Wreszcie przez ślub bezwzględnego posłuszeństwa pozbawia swych wyznawców wszelkiej samodzielności, oducza ich od myślenia. Ale nie koniec na tych trzech ślubach. Sekta uczy, że do zbawienia potrzebna jest sama tylko łaska, a więc nie wiara, jak u protestantów, i nie wiara, oraz dobre uczynki, jak w naszym Kościele, lecz jedynie łaska, jedynie wola Boża. Dlatego też oni zupełnie zaniedbują się w pracy, pogardzają nauką, obojętnieją dla wszystkiego, co ziemskie, — popadają w jakiś obłęd, który się objawia jako mistycyzm i fanatyzm.

Nienormalne warunki, w jakich znajdowało się Królestwo Polskie; prześladowanie Kościoła, brak oświaty, srogie gnębienie, — wszystko to razem wytworzyło grunt, na którym mogła powstać taka sekta. Ale nasz lud zawsze się odznaczał tolerancyą, a do sekciarstwa nigdy nie okazywał skłonności, więc i mankietnictwo niezawodnie samo zniknie pod wpływem zmienionych na lepsze warunków, które umożliwią naszemu duchowieństwu misyjną pracę. Lecz duchowni mankietników muszą odpaść od naszego społeczeństwa, jako sucha gałąź sama odpada od żyjącego drzewa. To niezawodnie się stanie po encyklice papieskiej, tylko oby prędzej!

## Korespondencye.

**Wiedeń 29 maja.**

*(Przyjemności wiosenne Prateru. — Wystawy i widowiska. — Produkcye Indyan. — Wystawa hygieniczna. — Kursa samarytańskie. — Powodzenie giełdy psiej.)*

(y.) Prater wiedeński, owa urocza oaza, dająca Wiedeńczykom możność zaczerpnięcia choćby codzień świeżego powietrza, ściąga zawsze już od wczesnej wiosny tłumy publiczności w niedziele i święta, a nawet i w dnie powszednie w godzinach wieczornych. Niepodobna bowiem zaiste wymarzyć sobie idealniejszego miejsca na przechadzki, festyny i wogóle wszelkie zabawy pod gołem niebem, jak ten kompleks ogrodów, polanek, lasów i łąk, który zowie się Praterem, obszarem swoim dorównywa niemal całemu Wiedniowi, a którego początek odległy jest zaledwie o kilkanaście minut drogi tramwajem od centrum miasta.

W tym roku wywiera Prater podwójną siłę przyciągającą, bo oprócz zwykłych panoram, muzeów, karuzeli, teatrów maryonetek itp. mających tam stałą siedzibę, odbywają się tam nadzwyczajne widowiska, stanowiące atrakcyę pierwszorzędną. Onegdaj np. rozpoczęła swe produkcye w Praterze trupa paruset Indyan z Ameryki północnej, a występy tych czerwonoskórych, odtwarzających epizody z wojny między północnymi a południowymi Stanami, tudzież rozmaite sceny z życia Indyan, o których młodzież tyle się naczyta w rozmaitych opisach podróży i przygodach, stanowiących może najprzyjemniejszą i najpożyteczniejszą lekturę dla młodocianego wieku — ściągać będą niezawodnie przez szereg tygodni zarówno młodzież szkolną jak i jej rodziców. Na onegdajszem przedstawieniu inauguracyjnem były wszystkie dzieci arcyksięcia Leopolda Salwatora i miały ogromną uciechę.

Ziemianie, tudzież miłośnicy sportu zwiedzają tłumnie wystawę koni, która jednak niestety już tymi dniami zostanie zamknięta. Za to jeszcze przez kilka tygodni potrwa wystawa hygieniczna, nadzwyczaj zajmująca i pouczająca. Zawiera ona wszystko, co ma jakikolwiek, choćby najodleglejszy związek z utrzymaniem i ochroną zdrowia ludzkiego.

Jednym z najbardziej pouczających działów tej wystawy jest specyalna wystawa wiedeńskiego Towarzystwa ratunkowego, unaoczniająca dwudziestoletnią działalność tej pożytecznej instytucyi. Zwłaszcza zaprowadzone przez nią przed laty dziewięciu tak zwane „kursa samarytańskie“ wydają już błogie owoce. Od roku 1897 po dziś dzień urządzono 150 kursów samarytańskich, na których przeszło 15.000 osobom, zarówno panom jak i paniom, udzielano pouczenia, jak mają się zachować przy niesieniu pierwszej pomocy chorym lub rannym. Na wystawie znajdują się wszystkie możliwe przyrządy, rekwizyta, bandaże, środki lecznicze itp., potrzebne w takich wypadkach. Między innemi jest np. skrzynka, zawierająca odtrutki na rozmaite trucizny, aparat zwany „Pneumatofor“ z tlenem dla osób, będących w niebezpieczeństwie uduszenia się, względnie dla takich, które celem ratowania innych, będących w niebezpieczeństwie, udać się mają do miejsc, napełnionych trującymi gazami. Pomiędzy wystawionymi przedmiotami, należącymi do inwentarza Towarzystwa ratunkowego, znajdują się także trzy kuchnie przenośne na kołach. W każdej takiej kuchni można w ciągu paru godzin ugotować rosół, mięso i jarzynę dla dwustu ludzi.

Niebywałem powodzeniem cieszy się także zaprowadzona dopiero przed kilkunastu dniami giełda psia. Odbywa się ona również w Praterze, w obszernych lokalnościach hipodromu, wszelako nie codzień, tylko raz na tydzień w porze od godziny 5 do 6 wieczorem. Hipodrom w Praterze składa się z areny, na której każdy, kto uiści przepisaną opłatę, może przejechać się na wynajętym koniu, tudzież z ogromnego miejsca dokoła areny, na którem publiczność zasiada przy ustawionych stołach i popija piwo. Owóż giełda psia odbywa się w tej zarezerwowanej dla publiczności części hipodromu, a w czasie jej trwania arena stoi pustką. Na dany sygnał otwierają się boczne drzwi i właściciele psów na sprzedaż wprowadzają je między siedzącą przy stołach publiczność. Psom bez towarzystwa właścicieli wstęp wzbroniony, nie wolno również wpuszczać psów samopas, lecz muszą być prowadzone na linewce. Wmarsz psów do sali giełdowej odbywa się wśród ogólnego szczekania. Wpuszczane są tylko psy rasowe, mieszańce wykluczone są z giełdy. Przed wpuszczeniem do sali, musi pies złożyć odpowiedni „egzamin“ przed komisyą fachową złożoną z weterynarza i dwóch panów tudzież jednej pani, należących do komitetu austryackiego klubu podniesienia chowu psów luksusowych, którego staraniem przyszła do skutku ta giełda. Każdy pies musi posiadać rodowód zawierający następujące rubryki: nazwa, rasa, wiek, maść i szczególne odznaki, płeć, kiedy urodzony i kto go wychował, drzewo genealogiczne, czy otrzymał kiedy jaką nagrodę.

Po wprowadzeniu psów do sali tworzą się wkrótce mniej lub więcej liczne grupy dokoła piękniejszych okazów i rozpoczynają się targi. „Ach mamusiu, kup mi tego ślicznego mopsika“ — woła klaszcząc w dłonie jakaś dziewczynka. „Ile pan żąda za tego ratlera?“ — pyta jakaś pani człowieka ubranego w mundur listonosza i mającego czarnego pieska na sprzedaż. Zdarzają się wypadki, że właściciele psów zachodzą się od płaczu, oddając je w ręce nabywców, ale nie było rady, w domu bieda, a kilkanaście guldenów otrzymanych za psa, to wielka pomoc. Dotychczasowe obroty giełdowe wykazują najniższą cenę uzyskaną za psa 10 koron, a najwyższą 500 koron. Za czterysta koron nabył jakiś jenerał pieska, który urodził się tylko z dwiema łapkami, (przednich nie ma wcale) i porusza się jak mały kangur. Giełda ta ma, jak się zdaje, zapewnione powodzenie.

## Reduta Ordona.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pierwsza wzmianka o Reducie Ordona w *Przeglądzie* zastała mię w Lovranie, gdzie nie mając dokumentu, który posiadam w starannem przechowaniu we Lwowie, nie mogłem też w dokładnem świetle przedstawić całego przebiegu wysadzenia reduty w powietrze. Dokument ten jest własnoręcznie przez Ordona spisanem opowiadaniem jego o tym fakcie historycznym, a nacechowany jest skromnością, płomiennem uczuciem miłości ojczyzny, jak i swego fachu artylerzysty.

Geneza tego rękopisu sięga roku 1880 to jest tej daty, jaką podaje profesor Tadeusz Korzon ze swego pobytu we Florencyi, a mnie doręczył go Ordon w r. 1882 we wrześniu, po następującym epizodzie:

Około siódmej wieczorem, po obiedzie z Ordonem, przeszliśmy po czarnej kawie gawędząc o roku 31-ym, tam i sam od Piazza de Duomo po ludnej ulicy Via Cerretani.

Ordon urywkami określał sytuacyę reduty, której bronił, aż wreszcie zacząłem mówić wiersz Mickiewicza.

W początkach wkładał swoje uwagi.

— Tak — mówił — była przewaga olbrzymia, czułem, że bez posiłków przyjdzie zostać na reducie.

Przy ustępie: „Gdzież jest król, co tłumy te na rzezie wyprawia?“ już umilkł. Zapalałem się też coraz więcej i krocząc zwolna, to przystając chwilami, wiersz cały wypowiedziałem do końca...

Stanęliśmy. Obie dłonie wyciągnął, ściskał mi rękę. — Ślicznie, dzielnie! — powiedział, a dwie łzy spłynęły mu po policzkach.

Wrażenie, jakie wtedy odniosłem, zaniosę ze sobą do grobu.

Nazajutrz przy obiedzie doręczył mi Ordon kopertę z rękopisem.

Przyjm Panie Redaktorze przy sposobności wyrazy głębokiego mego szacunku i poważania *Michał Sozański.*

Lwów, 24 V. 1906.

Rękopis Ordona opiewa jak następuje:

„Urodziłem się w Warszawie 16-ego października 1810-go. Początki nauk odebrałem w domu rodzicielskim, pod dozorem najlepszego z Ojców. W 1823 wszedłem do Liceum Warszawskiego z bratem starszym Emilem, który po 29-ym Listopada był gwardzistą Akademickim a po jej rozwiązaniu officerem w 7-ym pułku piechoty.

„Po ukończeniu mych nauk w Liceum zaciągnąłem się we Wrześniu 1828-go na ochotnika do Batteryi Artylleryi Gwardii.

„Wziąłem udział w rewolucii 29 Listopada 1830 i wyparciu Moskali z Warszawy, byłem w bitwach: 14-go Lutego pod Dobrem, 19-go pod Wawrem, 23 i 25 pod Grochowem, 31-go Marca pod Dębami Wielkiemi, 10-go Kwietnia pod Iganiem — w pogoni za Gwardyami Rossyjskiemi 21-go Maja pod Tykocinem i Złotoryią, następnie pod Ostrołęką, gdzie byłem ozdobiony krzyżem *Virtuti Militari* i posuniętym na stopień podporucznika. Po tej krwawej bitwie ściągnęliśmy pod Warszawę dla zreorganizowania się. W końcu czwarta batteria moia wysłana była z korpusem, przeznaczonym do obserwowania ruchów nieprzyjacielskich pod Modlinem, poczem przez Wyszograd połączyliśmy się z armią główną pod Bolimowem w marszu pod Warszawą.

„W obronie Warszawy Generał Bem obiął komendę całej Artylleryi — 2-go września przeznaczył mnie na komendanta Reduty nr. 54 po lewej stronie Woli; udałem się natychmiast obiąć moją komendę i zrobić inspekcyę stanu fortyfikacyi, dział i artyllerzystów.

„Ze smutkiem spostrzegłem, że stan obrony był iak naigorszym. Reduta wysypana w sześciokąt z ziemi, nie wysłana nawet faszynami i koszami, by zasłonić działa i kannonierów od kul nieprzyjacielskich, fossy płytkie, palisady w nich słabe, wilcze doły nie dokończone — z 6-ciu dział żelaznych, starych, jeden Granatnik nie do użycia. Kilkudziesięciu artyllerzystów z samych rekrutów złożeni.

„Zacząłem też natychmiast mustrę a szczegó niej celowania.

„Nazajutrz 3-go Generał Bem zwiedzając fortyfikacye, przyszedł i do mej reduty. Zrobiłem mu raport z odbytej inspekcyi; odpowiedział mi, że nie pozostaje iak tylko bronić się iak można, że w razie ataku przyjdzie nam odsiecz, ale gdyby reduty obronić nie można, przygotować się magazyn wysadzić, by się amunicie w ręce nieprzyjaciela nie dostały.

„Ze świtem artyllerzyści byli przy działach, piechota, która się z dwóch kompanii koło 200 ludzi składała pod bronią. 5-ego z rana, gdy zaledwie dnieć zaczęło patrząc przez teleskop, spostrzegłem jeźdźców konno od strony wsi Włoch; byli to kozacy, którzy iak wiadomo, zasłaniają ruchy woiska moskiewskiego, kazałem dać parę strzałów, by ich rozpędzić i pokazać, że jesteśmy na baczności; skoro się lepiej rozwidniło, spostrzegłem linię artylleryi z kilkudziesiąt dział ku nam idącej, zacząłem ogień popierany od sąsiednich szańców, ale Moskale nie bacząc na to, szybko podstąpili pod moją redutę i zaczęli ogień morderczy, w parę minut zdemontowali jedno działo, ubili i ranili kilkunastu kanonierów — ogień też nasz powoli ustawał. Tymczasem piechota rossyjska zupełnie oskrzydliła nas; pomocy obiecanej ani widać było. Piechota nasza, która w czasie kanonady leżała pod wałami, by się o ile można zasłonić od kul nieprzyjacielskich, powstała na komendę swych oficerów i zaczęła ogień na piechotę moskiewską, ale ta stokroć liczniejsza, odpowiedziała gradem kul, rzuciła się na redutę, zaczęła się wdzierać na wały, wyparła wrota w tyle reduty i rzuciła się z bagnetem na gartkę naszych; ia tymczasem widząc redutę straconą, cofać się zacząłem z mymi kanonierami ku magazynowi, gdzie stał przy drzwiach, z których po schodkach schodziło się do tegoż, podofficer, magazynier z lontem, by zapalić sztupiny u drzwi do prochów prowadzące; zbliżywszy się do niego, kazałem przyłożyć ogień, spuścił lont, okropny płomień, poczem nieświadomy niczego, iak długo nie wiem; przychodząc do przytomności, czułem ból piekielny twarzy i rąk opalonych. Powstawszy cokolwiek, słyszę jeszcze pękanie granatów, a zresztą cisza zupełna. Tak nasi, iak i Moskale rzucili się płaskiem, by uniknąć skorup granatowych. Tymczasem wszedł generał komenderujący atakiem, kazał zabębnić odbój i brać nas do niewoli — rannych włożono na wozy i tak odprowadzono nas do Nadarzyna. Muszę tu wyznać, że nie wiedziałem iaki skutek zrobi explozia, nie miałem zamiaru ani siebie, ani mych kanonierów w powietrze wysadzać; postanowiłem był wypełnić mój obowiązek, spuszczając się zresztą na wolę boską.

„Wybuch ten wprawdzie kosztował życie wielu naszych, a więcej nieprzyjaciela; ocalił jednak życie wielkiej liczby, która byłaby zginęła od bagnetu spitego i rozbestwionego żołdaka moskiewskiego, opóźnił attak innych szańców i tem ułatwił obronę, bo nieprzyjaciel sądząc, że wszystkie nasze szańce były podminowane, szedł z obawą i ostrożnością.

„Po wzięciu Warszawy, pozwolono naszym officerom rannym iechać do familii lub przyjaciół leczyć się, bo przez czas tygodnia niewoli żadnego opatrzenia nie było dla zupełnego braku doktorów lub felczerów *).

„Przepędziłem kilka miesięcy w domu rodzicielskim, przyszedłszy do zdrowia wraz z bratem młodszym, Józefem, oficerem 1-go pułku Mazurów, któren wszedł był do Galicii z Korpusem Generała Różyckiego i ztęskniony, niepotrzebnie wrócił do domu, dostałem się potaiemnie nad Wisłę do Zawichosta, zkąd do Galicii i pocztą obywatelską do Liska, do zacnego patrioty hrabiego Ksawerego Krasickiego, prezesa komitetu narodowego; nie zastałem go, ale szczęściem zastałem kochanego pana Edmunda, syna, mego towarzysza broni, służył bowiem w mojej batteryi w krótce po 29-ym; przyjął nas iak najserdeczniej.

„Życzyłem sobie iechać do Francii, ale trudności były o paszport, tymczasem i nastąpiła wyprawa Zaliwskiego — wyjechałem pewnego dnia w sąsiedztwo, by się porozumieć z innymi kolegami, tymczasem policia i woisko napadały na domy, aresztując emigrantów. W czasie mej nieobecności napadli i na dwór w Lisku, zabrali kilku officerów i mego brata.

„Nie mając po co wracać, wyjechałem do Lwowa, by tam lepsze wiadomości powziąć o ruchu, ukrywając się w zakładzie Ossolińskich; tymczasem wzięto Zaliwskiego i kilku naczelników, czem owa niedorzeczna wyprawa koniec wzięła. Nie pozostało mi iak iechać nawet bez paszportu za granicę; przeiechawszy wskróś Galicię, przybyłem do Kalwarii do szanownego barona Brandysa, któren ułatwił mi wyjazd do Cieplicy, z kąd w nocy przez góry dostałem się do Saksonii do Drezna. Tu otrzymawszy paszport od ambassadora angielskiego dostałem się do Londynu, wyjechałem do Szkocyi do Edinburga, gdzie wiele lat zaimowałem się dawaniem lekcii francuskiego i niemieckiego.

„W roku 1848 opuściłem Londyn z mym przyjacielem kapitanem Zarskim w celu udania się do powstania w Poznańskiem. Po wielu trudnościach przybyliśmy do Berlina. Tu reakcia zaczęła brać górę, przyaresztowano nas iak wielu innych, i tylko przez wpływ młodzieży Berlińskiej udało się nam wydostać ze szponów policii. Ruszyliśmy do Hamburga, gdziem po raz ostatni widział mego brata Józefa, umarł on bowiem tamże w roku 1852.

„Otrzymawszy paszporta, udaliśmy się do Włoch, by wziąć udział w woinie wydanej przez króla sardyńskiego Karola Alberta — Austryi. Bez straty czasu wstąpiłem do armii sardyńskiej w stopniu porucznika artyllerii, odbyłem kampanie 48-go i 49-go, za które dwa medale otrzymałem.

„W roku 1855-ym na żądanie księcia Czartoryskiego, opuściłem służbę włoską, udałem się do Londynu, wziąłem oddział 100 rodaków i okręt z bronią i amunicią i innymi zapasa-

*) O pobycie tym w Nadarzynie w niewoli opowiadał mi Ordon jak następuje: W karczmie nas złożono, wkrótce przybyli oficerowie moskiewscy, dowiedziawszy się, że ja tam leżę, otoczono mnie względnie staranną opieką i moich towarzyszy — każdy się przedstawiał i śpieszył uścisnąć mi rękę, co później przez szereg dni miało miejsce i bardzo z powodu poparzenia rąk mi dokuczało — oficerowie z rozmaitych pułków nękali mnie temi odwiedzinami. *M. S.*

# Rada państwa.

**Wiedeń.** Na posiedzeniu niemieckiej partyi postępowej omawiano szczegółowo położenie, stworzone przez dymisyę ks. Hohenlohego; ogólnie dano wyraz zadowoleniu, że ostatecznie znalazł się rząd austryacki, który był gotów zastępować energicznie interesy austryackie wobec Węgier. Wyrażono ubolewanie, że ta próba rządu austryackiego zakończyła się tak nieszczęśliwym wynikiem. Oświadczono, że zrozumiałą jest rzeczą, iż wydarzenia ostatnich dni nie mogą pozostać bez oddziaływania na stanowisko delegatów i przewodniczący stronnictwa otrzymał polecenie porozumienia się z innemi, przedewszystkiem niemieckiemi stronnictwami, aby osiągnąć jednolite postępowanie wszystkich delegatów. Przewodniczący otrzymał dalej polecenie postarania się, aby się odbyła konferencya przywódzców klubów celem zwołania Izby poselskiej.

**Wiedeń.** Klub centrum po szczegółowej dyskusyi wyraził ustępującemu prezydentowi ministrów za jego stanowisko wobec Węgier zupełne uznanie. Klub wyraził dalej zapatrywanie, że każdy rząd austryacki ma obowiązek wystąpienia przeciw dążeniom Węgier, zmierzającym do jednostronnej zmiany wspólnych spraw i że przyszły rząd musi na to baczyć, iż stałe ustępowanie wobec narażających siłę państwa na szwank roszczeń węgierskich, podkopuje powagę Korony, osłabia dynastyczne uczucia ludności i toruje drogę antypatryotycznym i antydynastycznym agitacyom. Klub wyraził dalej oczekiwanie, że Izba poselska, odkładając na bok wszelkie waśnie, jednomyślnie wystąpi w celu strzeżenia praw i umocnienia tej połowy monarchii wobec Węgier i zjednoczy się w energicznej obronie, aby odeprzeć wszystkie te żądania Węgrów, które na szwank narażają ekonomiczne dobro, jeżeli już nie istnienie państwa. Klub centrum zastrzega się przeciw temu, aby bez Izby posłów lub wbrew woli parlamentu wydano jakiekolwiek zarządzenia, odnoszące się do wspólnych spraw obu połów monarchii.

**Wiedeń.** Klub chrześcijańsko-społeczny odbył wczoraj posiedzenie, na którem oświadczono, iż klub ten zwalczać będzie jak najenergiczniej ze wszelką bezwzględnością każdy rząd, którýby się zgodził z żądaniem Węgier, a w końcu postanowiono póty, póki pakt z prezydentem gabinetu węgierskiego nie będzie zerwany, nie uchwalić ani rekruta, ani też halerza na wydatki wspólne.

**Wiedeń.** Klub młodoczeski przeprowadził dyskusyę nad sytuacyą, stworzoną przez dymisyę ks. Hohenlohego. Wskazano na konieczność porozumienia się z zaprzyjaźnionymi klubami celem jednolitego postępowania w tej kwestyi. Uchwalono wobec ważności położenia uznać parlamentarną komisyę klubu za nieustającą i polecić prezydyum, aby w odpowiedniej chwili wszczęto rokowania ze stronnictwami czeskiemi i innemi słowiańskiemi partyami w sprawie złożenia mandatów delegacyjnych. Uchwalono złożyć owe mandaty dopiero w razie, gdyby Rada państwa nagle została odroczona i gdyby ustąpili delegaci innych stronnictw, tak, że okazałaby się konieczność ponownego wyboru członków delegacyi a więc i ponownego zebrania się Izby posłów.

**Wiedeń.** Wczoraj po południu odbyło się posiedzenie niem. partyi ludowej celem omówienia sytuacyi. Zaprotestowano stanowczo przeciw wykluczeniu austryackiej legislatywy z uregulowania spraw wspólnych i podniesiono, że w obecnej sytuacyi, ze względu na to, że nie istnieją wspólne pobory cłowe i że nie mogą być uregulowane wydatki wspólne, powinny te wydatki wspólne, póki one jeszcze istnieją, być pokryte przez sumy, których wysokość ma oznaczyć deputacya kwotowa według stosunku ludności. Partya ludowa zastrzega się kategorycznie przeciw temu, aby przyszły rząd regulował te kwestye bez udziału austryackiej Izby posłów, a gdyby to miało nastąpić, zapowiada złożenie mandatów delegacyjnych przez swych członków. W końcu uchwalono ubolewanie z powodu ustąpienia ks. Hohenlohego.

**Wiedeń.** Przywódcy klubów zebrali się wczoraj na posiedzenie i po obszernej dyskusyi wybrali subkomitet z 8-miu członków w celu opracowania rezolucyi, która ma być postawiona dzisiaj na posiedzeniu Izby posłów. Subkomitet ten obradował wczoraj wieczór i uchwalił postawić dzisiaj na posiedzeniu Izby wniosek nagły, podpisany przez wszystkich przewodniczących klubów. Wniosek ten będzie opiewał jak następuje: „Wysoka Izba raczy uchwalić: Izba posłów protestuje stanowczo przeciw temu, by ustawowo ogłoszona taryfa cłowa i okupiony wieloma ofiarami ekonomicznej natury przez tę część monarchii stan prawny, były jednostronnie przez postępek Węgier bez zgody Rady państwa zmienione. Izba posłów wyraża stanowczo nadzieję, że Radzie państwa nie będzie uniemożliwione przez odroczenie jej w tak krytycznej chwili warowanie praw parlamentu i interesów królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa."

Wniosek ten ma być traktowany z wszystkiemi w § 42 przewidzianemi skróceniami.

Za nagłością tego wniosku przemówi p. Kathrein, a ewentualnie jeszcze inni przewodniczący klubów, podpisani na tym wniosku.

**Wiedeń.** Doniesienie niektórych dzienników czeskich, że arcyksiążę Ferdynand, który pojechał na ślub króla hiszpańskiego do Madrytu, otrzymał od Cesarza rozkaz telegraficznie, aby natychmiast wrócił do Wiednia, jest piramidalną niedorzecznością i wywołuje tylko uśmiech politowania.

**Wiedeń.** Wczoraj Cesarz przyjął na prywatnych audyencyach hr. Schönborna, następnie dra Koerbera, bar. Chlumeckiego, dra Leona Bilińskiego, jakoteż dra Witteka.

# Z sejmu węgierskiego.

**Budapeszt.** Na początku wczorajszego posiedzenia sejmu zabrał głos prezydent gabinetu dr. Wekerle i oświadczył, że członkowie gabinetu przy objęciu rządów kierowali się wyłącznie życzeniem uratowania konstytucyi i przywrócenia legalnego porządku. Pierwszem zadaniem rządu będzie uregulowanie budżetu, sprawa kontyngentu rekruta i sprawa finansowej umowy z Chorwacyą. Dalszem zadaniem gabinetu jest przy uwzględnieniu nowoczesnej idei demokratycznej zaprowadzić powszechne prawo głosowania i przez to wszystkie czynniki narodu powołać do udziału w pracy ustawodawczej. Z tą reformą połączona będzie reforma ordynacyi wyborczej na podstawie według gmin i nowy rozdział okręgów wyborczych na podstawie cyfrowego stanu wyborczego.

Następnie przedstawił dr. Wekerle program rządu w sprawie wewnętrznej polityki. Między innemi oświadczył, że chociaż rząd wielką wagę przywiązuje do rozwoju szkolnictwa narodowego węgierskiego, to jednak nie ma zamiaru całej nauki upaństwowić i nie będzie stawiał trudności kulturalnemu rozwojowi innych narodowości, na Węgrzech zamieszkałych. Rząd pragnie tylko, aby węgierska idea państwowa znalazła wyraz we wszystkich kołach Węgier. (Żywe oklaski). Na polu sprawiedliwości ma być dalej kontynuowaną kodyfikacya praw cywilnych i karnych. Na polu rolnictwa rząd popierać będzie mniejszych właścicieli ziemskich i przeprowadzi oddłużenie ziemi. Na polu przemysłowem pragnie rząd popierać silnie przemysł. W tym kierunku minister handlu wkrótce przedłoży swój program. Do poprawy przemysłu przyczyni się także zamierzone przez rząd uregulowanie dostaw publicznych. Na polu społecznem przedłoży rząd projekt ustawy o ubezpieczeniu robotników na wypadek starości i niezdolności do pracy. Reformę podatkową przeprowadzi w tym duchu, aby ulżyć egzystencyom słabszym. Ma być również ukończoną ostatecznie regulacya waluty i w tej mierze rząd rozpocznie wkrótce rokowania z Austryą.

W sprawie traktatów handlowych znajduje się rząd w położeniu przymusowem i musi je przyjąć. Stosunek do Austryi unormowany będzie w formie traktatu handlowego. W tym kierunku rozpocznie rząd wkrótce rokowania z Austryą, aż do tego czasu zaś wprowadzoną zostanie taryfa celna jako samoistna. W sprawie Chorwacyi, celem uwzględnienia podnoszonych oddawna przez Chorwatów życzeń, wydano zarządzenie, aby personal kolejowy w zetknięciu się z publicznością w Chorwacyi posługiwał się językiem chorwackim.

# Wypadki w Rosyi.

**Petersburg.** Prezydent Muromcew zagaiwszy wtorkowe posiedzenie dumy, zawiadomił zebranych, iż wpłynął wniosek nagły, podpisany przez 36 posłów, żądający zainterpelowania prezydenta Goremykina w sprawie ogłoszonych w *Prawitielstwiennym Wiestniku* telegramów, wystosowanych do cara, a podburzających część ludności przeciw drugiej i rzucających obelgi na najwyższą instytucyę ustawodawczą (dumę), a także ubliżających carowi. Duma uchwaliła nagłość.

P. Stachowicz wyraża życzenie, aby z interpelacyi wykreślono słowa: „a także ubliżających carowi".

P. Heyden przyłącza się do tego zapatrywania, gdyż osoba cara stoi po nad stronnictwami, a interpelacya jest skierowana tylko do ministrów, a nie odnosi się do osoby cara.

Duma przyjęła interpelacyę po przyłączeniu się interpelantów do wniosku p. Stachowicza.

Nastąpiło odczytanie interpelacyi w sprawie klęsk głodowych. Kilku mówców w namiętnych mowach wystąpiło przeciw decyzyi rządu, aby ci włościanie, którzy brali udział w rozruchach agrarnych, byli wykluczeni od wszelkiej pomocy.

Siedelników (reprezentant kozaków) podnosi, że wszelkie interpelacye są zupełnie niepotrzebne, póki rząd będzie i nadal trwał przy swem dotychczasowem postępowaniu. Trzeba ciągle wołać: ministrowie podajcie się do dymisyi! — Heyden uważa, iż wyrażanie nieufności w tej chwili, bez wyjaśnień, byłoby niewłaściwem. Rozenbaum przytacza szereg nadużyć władz administracyjnych i piętnuje je jako zbrodnie. — Łosiew (z gub. tambowskiej) oświadcza, iż Rosya pokutuje za grzechy swojego narodu. W Jerozolimie była za czasów Chrystusa część ludzi, która nie chciała mieć spokoju. Tak samo władze administracyjne nie chcą mieć spokoju w kraju i narażają ludność na głód.

Michajliczenko (robotnik - socyalista) oświadcza, że rząd sam wywołał rozruchy agrarne. Trzeba go postawić przed sądem. Duma jest bezsilną i należy wyświetlić to wobec ludności.

Ostatecznie interpelacyę uchwalono.

Na posiedzeniu popołudniowem przystąpiono do obrad nad kwestyą agrarną.

Poseł Skirmunt (gub. mińska) uznał konieczność poprawy losu włościan, jednakże wskazał na ogromne niebezpieczeństwo podziału ziemi. Jeżeli — rzekł — chłopom przydzielimy ziemię, to kwestya przez to jeszcze nie będzie rozwiązana. Jest wielu robotników po miastach, którzy pozostaną bez ziemi, a którzy się będą od nas domagali domów i warsztatów, i nie będziemy mieli prawa odmówić im tego.

(Wrzawa na lewicy. Prezydent dzwoni.)

Skirmunt: Rosya wiele ucierpiała skutkiem awantury z Japonią i walki wewnętrznej, wywołanej przez rząd. Czyż duma chce wepchnąć kraj w nową ekonomiczną i społeczną awanturę, któraby była jeszcze gorszą?

(Długotrwała wrzawa i gwizdania.)

Prezydent oświadcza, że nie może dopuścić do tego, by posłowie w ten sposób wyrażali swe niezadowolenie. Powaga dumy polega na tem, że opinia każdego musi być wysłuchana. (Długotrwałe oklaski).

Przemawiało następnie kilku posłów, poczem włościanin Pawłow oświadczył: Nie wierzymy zapewnieniom rządu, że wywłaszczenie gruntów jest niemożliwe. Wiemy, że car da nam ziemię, gdy go o to poprosimy. Proponuję, aby duma zwróciła się do cara z prośbą, by chłopom dał ziemię.

Aładin podał do wiadomości, że poseł Andrejanow (z gub. symbirskiej) nagle zmarł.

Następne posiedzenie we czwartek o 11 przedpołudniem.

**Petersburg.** W przewidywaniu zaburzeń i strajków, koleje mają być w tych dniach ogłoszone w stanie wojennym. Przedsięwzięto także wszelkie możliwe środki przeciwko demonstracyom. Do stolicy przybyła artylerya górska. W dzielnicach robotniczych wzmocniono placówki wojskowe. Część gwardyi, która miała wyruszyć do krasnosielskiego obozu, zatrzymano w ostatniej chwili w stolicy.

**Wilno.** Redakcyi *Kuryera Wileńskiego* cofnięto przyznane jej prawo na zbieranie składek na pomnik Mickiewicza w Wilnie.

# Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 maja.

*(Konwersya 6½-milionowej pożyczki miejskiej.)*

Całe wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej zajęła dyskusya na temat proponowanej konwersyi 4½% pożyczki miejskiej w sumie 6,500.000 koron, zaciągniętej w pięć lat po 20-milionowej pożyczce, w r. 1900. Sprawę referował r. dr. Lisiewicz. Już w roku 1902 miasto otrzymało od dwóch banków propozycye w sprawie tej konwersyi; lecz wówczas proponowano kurs nowych obligacyj 94·50%. Strata 5½% na kursie była zbyt wielką ofiarą. To też mimo, iż konwersya tej pożyczki na oprocentowanie w stopie o ½% niższej oznacza dla miasta roczny zysk 17.000 koron, a za 54-letni czas trwania amortyzacyi pożyczki oznacza zysk 920.000 koron — Rada miasta wówczas odrzuciła tę propozycyę. Obecnie miasto otrzymało propozycye o wiele lepsze, niż tamte z przed czterech lat. Mianowicie Bank krajowy, Bank hipoteczny, prywatny bank firmy Sokal & Lilien i wiedeński Bank związkowy zaofiarowały miastu konwersyę na 4% po kursie 97·50 za sto. Sprawa ta musi być załatwioną co rychlej gdyż jeśli miasto w urzędowych dziennikach nie wypowie pożyczki najpóźniej dnia 1 czerwca, to będzie to mogło uczynić dopiero 1 grudnia, zaś za dane półrocze zapłacić trzeba będzie procent o ½% wyższy, czyli przyjdzie miastu stracić 8.500 koron. — Referent mniejszości komisyi kontroli długów miejskich r. dr. Maryański zgłosił votum mniejszości tej komisyi z wnioskiem o nieprzeprowadzanie konwersyi, a to z powodu, że ofiarowany kurs 97·50 za sto jest za niski. Koreferent zwraca uwagę Rady na to, że z powodu inwestycyi tramwajowej i z powodu konieczności zbudowania kanałów jest miasto w przededniu zaciągnięcia wielkiej kilkunastomilionowej pożyczki. Jeśli obecnie Rada zaakceptuje kurs obligacyj 97·50 za sto, to i tej nowej pożyczki nie da się później ulokować inaczej, jak po tym samym kursie. Kursowa strata 2½% na pożyczce kilkunastomilionowej będzie 2 i pół do 3 razy większą, niż na pożyczce 6½-milionowej.

R. bankier Jonasz jest przekonany, że wyższego kursu, jak 97·50 miasto nie uzyska i dlatego wysokość ofiarowanego kursu żadną w tym interesie nie powinna być przeszkodą. Sam zaś interes jest dla miasta bardzo dobry i zyskowny. — R. Schayer przemawiał przeciw konwersyi, a to dlatego, że sprawę traktuje się nagle. Prezydyum nie uprzedziło Rady w czas, zaskoczyło ją tą sprawą i każe jej w dwóch dniach załatwić rzecz tak ważną. — R. dr. Stesłowicz podnosi, iż nie można psuć miastu doskonałego interesu dlatego, by zemścić się na prezydyum za to, że zaskoczyło Radę tą sprawą. Kurs 97·50 jest stosunkowo wysoki. Jeśli innym miastom udaje się osiągnąć kurs wyższy, to jeszcze nie racya, aby Lwów także musiał otrzymać wyższy kurs. Zależy to od najrozmaitszych lokalnych kombinacyj. Zdaniem mówcy, we Lwowie konstelacya targu pieniężnego i lokalne warunki są takie, że proponowany kurs uważać należy za wysoki, a zatem warunki interesu za korzystne dla miasta.

P. wiceprezydent dr. Rutowski stanął w obronie prezydyum. Nie chciało ono bynajmniej zaskoczyć Rady, przeciwnie pragnęło sprawę już dawno załatwić; lecz pertraktacye i przygotowania przeciągnęły się aż do ostatnich dni, a przed ich ukończeniem niemożebnem było sprawy rozgłaszać. Rzecz całą musi się załatwić co rychlej, bo miasto jest u progu nowych wielkich inwestycyj i niebawem będzie się musiało udać na targ pieniężny o pożyczkę około 15,000.000 koron. Przyjść na targ z żądaniem 15 milionów, a 21,500.000 koron, to wielka różnica. Gdy się zamiast 15-milionowej, zażąda prawie 22-milionowej pożyczki, to tem trudniejsze będą warunki. Wówczas miasto nie uzyska kursu 97·50 za sto.

R. Hudec przemawiał przeciw konwersyi, również dlatego, że prezydyum nagle przed Radę przyszło z tą sprawą. Jeszcze r. dr. Maryański utrzymywał, iż pośpiech ze względu na upływający w piątek termin wypowiedzenia pożyczki jest bezprzedmiotowy, gdyż wedle statutu miasta konieczną jest w tej sprawie jeszcze druga uchwała, która zapaść może dopiero w ośm dni po pierwszej, a więc najwcześniej dopiero dnia 6-go czerwca. Lecz referent dr. Lisiewicz wyjaśnił, że formalność wypowiedzenia pożyczki wykonać może prezydyum na własną rękę jeszcze przed powzięciem owej drugiej uchwały.

Na tem dyskusyę zamknięto. Stwierdzono komplet przeszło 60 radnych na sali i przystąpiono do głosowania, w którem przeszedł wniosek o skonwertowaniu pożyczki prawie jednomyślnie. Uchwalono też, że na skonwertowaną pożyczkę nie będą wypuszczane nowe obligacye, lecz tylko stare zostaną przestemplowane. Po tej uchwale o w pół do 10-tej posiedzenie zamknięto.

# KRONIKA.

Lwów, 30 maja.

**Nabożeństwo** ku czci Najświętszego Serca Jezusowego odprawiać się będzie przez cały czerwiec od dnia 31-go maja do 5-go lipca włącznie, w kościele PP. Franciszkanek N. S. przy ulicy Kurkowej. — Nabożeństwo rozpoczyna się codziennie kazaniem o godzinie 6½ wieczorem, a kończy błogosławieństwem Przenajświętszym Sakramentem. Codziennie rano o godz. 7-mej Msza św. a w uroczystość Bożego Ciała o godz. 8-mej rano wygłosi kazanie Jego Excelencya Najprzew. X. Arcybiskup Teodorowicz.

**Półwiekowy jubileusz** swojego istnienia, wraz z poświęceniem nowego sztandaru, będzie obchodziło w dniach 10 i 11 czerwca Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała" we Lwowie. Piękna ta uroczystość odbędzie się pod protektoratem X. arcybiskupa Bilczewskiego. Członkowie „Skały", którzy zechcą wziąć w niej udział, muszą się zgłosić do dyrekcyi tego Stowarzyszenia (Mickiewicza 28) do 4 czerwca.

**Śluby.** W sobotę odbył się w Samborze ślub panny Heleny Głąbińskiej, siostry posła Głąbińskiego, z p. Wilhelmem Geppertem, podporucznikiem krajowej żandarmeryi we Lwowie.

W kościele OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem odbędzie się 2 czerwca ślub panny Heleny Ricciówny, córki Leona, starosty w Starym Samborze, i Heleny z Loeblów Ricci, z p. Janem Dauksza, komisarzem powiatowym w Lisku.

**Samobójstwo.** Jan Kanty Fibich, przemysłowiec naftowy, samobójczo zakończył życie przed kilku dniami w Monte Carlo. Pozostawił żonę, z domu hr. Starzeńską, córką starosty w Podgórzu, z którą się ożenił przed niespełna rokiem. Spekulacye naftowe i życie nad stan w gronie hulaszczem popchnęły go do tego kroku rozpaczliwego. Przed kilku tygodniami zwinął swe mieszkanie we Lwowie na Krzyżowej pod l. 42, odwiózł żonę do ojca, do Podgórza, a sam z pewną kwotą, dość podobno nawet znaczną, otrzymaną ze sprzedaży udziału w rafineryi, noszącej firmę „Fibich i Stawiarski" w Chorkówce, udał się do Monte Carlo próbować szczęścia. Widocznie mu ono nie dopisało, skoro w niedzielę nadszedł do rodziny telegram od hr. Dembińskiego, donoszący te fatalne wyrazy: „Jan Kanty umarł nagle". W jaki sposób dokonał samobójstwa, dotąd niewiadomo.

**Tanie domy mieszkalne dla urzędników i nauczycieli we Lwowie.** W paru dziennikach lwowskich pojawiły się nie podpisane przez nikogo odezwy, donoszące o zawiązaniu się w naszem mieście Towarzystwa mającego na celu budowanie tanich domów dla członków, lub gdyby który z nich chciał sam postawić sobie domek, ułatwianie mu tego przez udzielanie pomocy prawnej, technicznej i finansowej. Nadto odezwa wspomniana zachęca do przystępowania na członków owego Towarzystwa, którémi mogą być nauczyciele ludowi lub wydziałowi, urzędnicy państwowi, autonomiczni lub wreszcie urzędnicy instytucyj, posiadających fundusz emerytalny. Wpisowe wynosi 5 kor., udziały zaś opiewające na 100 koron, mogą być wpłacane ratami po 5 koron miesięcznie.

Owóż niewątpliwie bardzo byłaby to ponętna rzecz stać się, w czasach, gdy czynsze są tak wygórowane, właścicielem domku i to w sposób tak łatwy, gdyż wpłacona na udział rata 5 koronowa nie obciążyłaby zbytnio budżetu nawet ubogiego urzędnika. Rozchodzi się tylko o to, za ile lat mógłby on taki domek otrzymać? Zdaje się, że najwcześniej za sto. Dziś, gdy cena gruntów, materyałów budowlanych, a zwłaszcza robocizny, jest niemożliwie wygórowana, domek złożony z kilku pokoików, a zbudowany w pobliżu linii tramwajowej elektrycznej, kosztowałby około 20.000 do 25.000 koron. Procent od tej kwoty z amortyzacyą wynosiłby przeszło 1.000 koron, a tymczasem członek płacący 5 koron miesięcznie, składałby rocznie zaledwie 60 koron.

Dnia 10 czerwca ma się odbyć w sali Kasyna urzędniczego walne zgromadzenie tego Towarzystwa, na którem zostanie przedłożony projekt nowego statutu. Być więc może, że będą w nim podane takie cyfry i daty, że nawet pessymistów przekonają o możliwości przeprowadzenia tak łatwym sposobem sprawy tak ważnej i pożytecznej, jak budowa tanich domów dla urzędników i nauczycieli.

**Z pobytu konwiktorów tarnopolskich w Chyrowie.** Jak to już wspomnieliśmy, kilkudziesięciu uczestników koleżeńskiego zjazdu byłych konwiktorów OO. Jezuitów w Tarnopolu wybrało się w poniedziałek na wspólną wycieczkę do Zakładu wychowawczego OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem. Na dworzec tameczny przybyli około południa, witani strzałami armatniemi i muzyką zakładową. Przed miłych gości wyszło około 400 obecnych wychowanków Zakładu, oraz X. rektor, profesorowie i wszyscy bawiący w Zakładzie OO. Jezuici. Po powitaniach i przedstawieniu się wzajemnem, ruszono przy dźwiękach muzyki, w pięknie ugrupowanym pochodzie do Zakładu pięknie przystrojonego zielenią i flagami. Przy wzniesionej u wstępu bramie tryumfalnej, powitał gości, umyślnie na tę uroczystość przybyły O. Ledóchowski, prowincyał Zakonu, a w gmachu witał ich rektor O. Nurkowski. Po tej ceremonii odbył się zaraz obiad w pięknie kwiatami przystrojonym refektarzu. W czasie obiadu toastował na cześć dawnych konwiktorów O. Ledóchowski, dziękując im za objawy wdzięczności i przywiązania, na co odpowiedział p. Listowski toastem na cześć OO. Jezuitów, wychowawców i nauczycieli.

Po miłej pogadance, jaka dość długo toczyła się przy czarnej kawie, zwiedzili wszyscy pod przewodnictwem x. prefekta Stafija i dyrektora x. Kohlsdorfera zakład. Jest on ogromny, imponujący nie tylko rozmiarami, ale i wzorowym porządkiem i czystością. Położony prześlicznie, wśród ogrodów i plantacyj, na wzgórzu, naprzeciw dworca kol. w Chyrowie, robi wrażenie miasta. Krótki czas, jaki uczestnicy wycieczki mieli do dyspozycyi, nie pozwolił na szczegółowe zwiedzenie zakładu; oglądnięto więc tylko refektarz konwiktorów, olbrzymią salę o 40 mtr. długości i 14 szerokości, następnie nowo budującą się, niewykończoną jeszcze kaplicę zakładu, łazienki, urządzone wedle najnowszych wymagań hygieny, dalej kuchnię w suterenach i piekarnię. Aby mieć wyobrażenie o rozmiarach kuchni i naczyń tam używanych, wystarczy wspomnieć, iż zużywa się tam dziennie 140 klg. mięsa, a np. pierogów gotuje się na jedno danie 8000. W piekarni było mnóstwo ciast, przygotowanych na wycieczkę konwiktorów, mającą się w tych dniach odbyć. Ciasta te tak apetytnie wyglądały, że uczestnicy zjazdu, choć byli po sutym i smacznym obiedzie, dużą ich część ze smakiem spożyli, a okoliczność ta dowodzi, iż zdrowa była kuchnia OO. Jezuitów w konwikcie tarnopolskim, gdy jego wychowankowie w tym wieku cieszą się takim apetytem. Zwiedzono dalej muzeum zakładu, kilkanaście sal naukowych, gabinet przyrodniczy, z nadzwyczajnymi okazami, zwłaszcza motyli, nadsyłanymi przez misyonarzy OO. Jezuitów z krajów podzwrotnikowych, zwiedzono infirmerye, sale przeznaczone dla lekko chorych (ciężko lub zakaźnie chorzy leżą w oddzielnym, izolowanym zupełnie budynku), salę dentystyczną, w której brat (carissime) Burzalski wykonywa wszelkie zabiegi z zakresu techniki dentystycznej, zwiedzono dormitarze, sale szkolne, a w końcu udano się do sali popisowej, ogromnej sali o 6 kolumnach z wspaniałem urządzeniem scenicznem, zbudowanej amfiteatralnie. W sali tej zebrani byli wychowankowie zakładu i imieniem ich powitał starszych kolegów uczeń VII kl. Żachnowski. Nastąpił koncert muzyki zakładowej, a na zakończenie przemówił imieniem gości p. Kazimierz Romański, zamykając przemówienie w te słowa: „Niech nad waszą przyszłością — roztoczą nieba jasne szczęścia zorze — z serca wam tego życzymy — racz to spełnić Boże". — O godzinie 5-tej wyruszono znowu w pięknym pochodzie z muzyką na dworzec, skąd, żegnani serdecznymi okrzykami, muzyką i wystrzałami armatniemi, odjechali goście, uwożąc z sobą jak najmilsze wspomnienia.

**Z Ossolineum.** Z powodu rekonstrukcyi kominów i innych robót adaptacyjnych w biurach Zakładu Ossolińskich, Dyrekcya zawiadamia publiczność, uczęszczającą do Biblioteki, że w miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu dostęp do niej będzie zamknięty, natomiast Muzeum i galeryę obrazów można będzie zwiedzać jak zwykle, w godzinach urzędowych.

**Kradzieże kolejowe.** W sprawie głośnych kradzieży kolejowych w Zaleszczykach i w Tłustem, których sprawcą, Pindusa, przychwycono na gorącym uczynku dnia 2 maja, śledztwo ukończone, a poszkodowani: Bürgel, Bietkowski, Koźmiński, Donigiewicz, Garstka, Padoch, Szalfy, Strzelecki, Wiche, Petryszak, Kobrzyński, M. Szechter w Zaleszczykach, a Böhm, Taszke, Łechniak, Zyczkowski, Fiszer, J. Schechter, Kohut, Kaczanowski w Tłustem zeznali, że każdemu z nich wiecznie ktoś podbierał pieniądze z kasy, a braki pokrywali z własnej kieszeni. W niedługiej przyszłości zostanie winowajca ukarany, spotka go słuszna kara za tyle krzywd wyrządzonych biedakom, którzy głodem przymierali, a płacili do kasy. Pindus zaś trwonił tymczasem te pieniądze na „ferbla."

Krzywd moralnych nie wróci już nikt tym biedakom, ale przecież może Dyrekcya kolei w Stanisławowie bodaj tem błąd naprawi, powołując tych trzech niewinnie wydalonych K., Ł. i Z. na powrót do służby.

Liczymy na serce i sumienie p. radcy dworu Festenburga i imieniem poszkodowanych apelujemy do niego, gdyż tylko od niego w pierwszym rzędzie to zależy.

**Zjazd delegatów „Eleuteryi"** połączony z wiecem ludowym i wystawą przeciwalkoholową, odbędzie się w Tarnowie w dniach 2, 3, i 4 czerwca.

**Rozwiązanie Rady izraelickiej gminy wyznaniowej.** Z Nowego Sącza piszą nam: Z powodu obstrukcyi znacznej liczby radnych i ciągłego braku kompletu do wyborów prezesa i wiceprezesa tutejszej Rady wyznaniowej izraelickiej, rozwiązało namiestnictwo (na wniosek starostwa) dotychczasową reprezentacyę izraelickiej gminy wyznaniowej. Komisarzem rządowym, który ma rozpisać i przeprowadzić wybór nowej Rady, oraz aż do jej ukonstytuowania się sprawować zarząd gminy izraelickiej, wybrany został p. Emil Nagel.

**O pogodzie w kwietniu** wygłosił wczoraj p. prof. Dr. E. Romer zajmujący odczyt w Towarzystwie polskich przyrodników im. Kopernika. Najpierw twierdził, że niesłuszne jest mniemanie powszechne, jakoby kwiecień był rzeczywiście miesiącem bardzo zmiennym w duchu przysłowia: „Kwiecień plecień, bo przeplata, trochę z zimy, trochę z lata", przeciwnie bowiem wahania się temperatury i opadów atmosferycznych mają w kwietniu ciasne dosyć granice. Najzmienniejszym miesiącem jest właściwie marzec, bo daje nam niekiedy mrozy aż do — 14 stopni i wyjątkowe ciepło prawie do 20 stopni, a więc przechodzi całą skalę zimową i letnią. Natomiast w kwietniu rzadko spada temperatura poniżej 11 stopni, a w górę sięga tylko do 27 stopni. Z tego nasuwa się wniosek, że dla zdrowia najniebezpieczniejszym jest marzec, podczas gdy kwiecień daje nam łagodny oceaniczny klimat, podobny do angielskiego.

Po tych wstępnych wywodach podniósł pan prof. Romer swoje spostrzeżenie, oparte na obserwacyi z ostatnich 40 lat, że po ciepłym marcu prawie bez wyjątku następuje ciepły kwiecień i pogodne lato, co nie oznacza jeszcze, żeby było ciepłem. Jakkolwiek zjawiska tego nie można na razie jeszcze naukowo wytłómaczyć, to warto je zanotować ze względu na jego znaczenie dla rolników.

Uderza ono tem silniej, gdy się zauważy, że nawet w takich latach, w których marzec okazał temperaturę zupełnie anormalną, kwiecień również w tymsamym kierunku stał się anormalnym. W ostatnich 40 latach było wraz z bieżącym rokiem 5 takich lat, w których miesiące marzec i kwiecień były niezwykle ciepłe. Ostrzega jednak pan prof. Romer wyraźnie, żeby ze stanu ciepłoty w marcu i kwietniu nie robić żadnych wniosków na inne późniejsze miesiące, gdyż zestawienia meteorologiczne nie wykazały dotąd żadnego stałego stosunku. Jego zdaniem uda się nauce niezadługo rozszerzyć granice przewidywań meteorologicznych do tego stopnia, że ogólny stan pogody i ciepłoty będzie można na cały rok z góry oznaczyć. Przyczyny wielkich zmian, obejmujących całe obszary geograficzne docieka p. prof. Romer w zjawiskach odbywających się na równiku, bo te wpływają na ciepłotę i chyżość prądu golfowego z jednej strony, a wiatrów południowych z drugiej strony, co razem wzięte decyduje o klimacie środkowej Europy. Powyższe stosunki wyjaśniają niezwykłą pogodność ubiegłego kwietnia i pozwalają spodziewać się, że i lato będzie również pogodne.

**W zjeździe konwiktorów tarnopolskich** który w tych dniach odbył się we Lwowie, wzięli udział: Kazimierz Agopsowicz, Włodzimierz Barański, Antoni Bielawski, Bruno Bielecki, Mieczysław Bohdanowicz, Stanisław hr. Breza, Kazimierz hr. Chłapowski, Karol Chodkiewicz, Stanisław Chołoniewski, Józef Cieński, Seweryn Czerniński, Piotr Czosnowski, Roman Treter-Doliniański, dr. Jan hr. Drohojowski, Karol hr. Drohojowski, August hr. Dzieduszycki, Czesław Dziembowski, Michał Garapich, Aleksander Gniewosz, Floryan Gostkowski, Stanisław br. Hagen, Franciszek Heydel, Kazimierz Jachimowski, Franciszek Jaruntowski, Franciszek Jesierski, Józef Jezierski, Kazimierz Danin hr. Karwicki, Bogusław Kieszkowski, x. Stefan Komorowski, Ksawery Korytko, Adam Krajewski, Józef hr. Lasocki, Kazimierz Lebowski, Stanisław Lebowski, Karol Listowski, Zdzi-

---

mi danymi nam przez rząd angielski; w końcu czerwca przybyłem do Konstantynopola, z kąd do Warny i Szumli, gdzie połączyliśmy się z legionem pod Turkami z 6-ciu szwadronów składającym się. Mianowany kapitanem, wziąłem komendę szwadronu przeznaczonego na artyllerię. W kilka miesięcy nasz legion przeszedł pod Anglików i nową wziął organizacię. Utworzyliśmy, wzmocnieni jeńcami i dezerterami z woiska rossyjskiego, 2 pułki kawalerii, 2 piechoty i 1 batterię z 8-miu dział, którą ia zorganizowałem i komenderowałem w Scutari. Na nieszczęście, kiedy byliśmy gotowi wstąpić na linię boiową, zrobiono pokói i rozwiązano legiony. Otrzymałem tu order turecki Medżidie.

„Zawiedziony w nadzieiach, udałem się do Francii, gdzie musiałem przyjąć miejsce profesora iężyka w kolegium w Meaux. Tu przerwana moia kariera woiskowa; straciłem naikorzystniejsze lata awansu w woisku włoskiem i to tłómaczy, że kiedy moi koledzy doszli do stopni pułkowników, generałów, ia karierę w stopniu kapitana skończyłem.

„W roku 1860 udałem się do Sycylii i Neapolu do Garybaldego, tam otrzymałem komendę 1-szej batterii i po ukończeniu kampanii, otrzymawszy nowy medal, wszedłem po raz 4-ty w stopniu kapitana do armii włoskiej; tu byłem komendantem fortecy Ventimiglia, Vinadio, cytadelli w Brescii, Palermo.

„Nie widząc żadnej kariery przed sobą, podałem się do emerytury, którą otrzymałem w roku 1872-gim iako kapitana ze stopniem majora.

„Od tego czasu zamieszkuię Florencię pocieszaiąc się nadzieią, że stan polityczny na wschodzie może wam coś pomyślnego sprowadzić i że będę mógł ieszcze oddać usługi Kraiowi, po blisko 30-letniem doświadczeniu w rozmaitych woiskach."

* * *

Na pamiątkę poznania się naszego we Florencii w r. 1882-gim, Michałowi Sozańskiemu Julian Konstantyn Ordon.

sław Żadomirski, Tadeusz hr. Żmbieński, Kazimierz Marmoross, Stanisław hr. Mohl, Henryk Morstin, Roman Morstin, Władysław Niedźwiecki, Zdzisław Obertyński, Jan hr. Potocki, Zygmunt Pruszyński, Leon kn. Puzyna, K. Romański, Stefan Jan hr. Romer, Bolesław Roswadowski, Izydor Roswadowski, Adam Komorowski-Sufczyński, Antoni Skibniewski, Adam Stecki, Stanisław Stoiński, Józef Szaszkiewicz, Kazimierz Szasskiewicz, Leon, Roman, Władysław Tchorznicki, Antoni Theodorowicz, Kazimierz Traczewski, Witold Traczewski, Andrzej Walchnowski, Włodzimierz Wasilewski, Adam Wierzchleyski, dr. Gustaw Zaremba.

**Tegoroczny przewidywany nieurodzaj na owoce.** Wielkie są widoki urodzaju owoców, to obchodzi zawsze cały ogół, który z małemi wyjątkami owoce lubi, pożąda ich i potrzebuje. Otóż, nie można sądzić z tego, co się widziało i słyszało w tej kwestyi, owoce pięknie kwitły dobrze, z siarkowych zaś sporo jabłonie, o ile nie obrodziły w r. z., a za to mało grusze. Odpowiedni też byłby i urodzaj. Kwitnienie w okolicach cieplejszych rozpoczęło się w tym wyjątkowym roku już w połowie kwietnia, a do połowy maja wszędzie było ukończone, zatem co najmniej o 2 tygodnie przyśpieszone. Deszcze w początku maja zaszkodziły kwitnącym wiśniom, które ich nie znoszą w tym okresie, dostaję zaraz t. zw. *gumozy*.

Skoro tylko rozkwitły grusze, a szczególnie jabłonie, prorocze oczy ogrodników odrazu poznały i ocenily plagę, która tej wiosny z niezwykłą wystąpiła siłą. Przedstawia się ona w ten sposób zewnętrznie, że mnóstwo kwiatów wychodzi z pąka, płatki ich rozwijają się wzajem, ale całkowicie rozchylić się nie mogą, tworząc nad częścią kwiatu istotną (pręciki i słupek z zawiązkiem) rodzaj nakrycia, niby namiotu. Ten już się nie otworzy, ale pozostanie nad kwiatkiem do końca, zrazu biały, potem żółty, nareszcie brunatny, zeschły. Jeżeli ten namiot ostrożnie zdejmiemy, zobaczymy pod nim tłustą, biało-żółtawą gąsienicę, z czarną główką, żwawo poruszającą się. Jest to gąsienica chrząszczyka *Anthonomus pomorum*, który z powodu długiego swego jakby ryjka, zowie się *Ryjkowcem*, a od tworzenia charakterystycznych namiotów *Namiotnikiem*. Otóż gąsienice namiotnika zniszczyły tej wiosny miejscami cały urodzaj, miejscami zaś znaczną część urodzaju gruszek i jabłek. Chrząszczyk zimuje w szczelinach i pod zadziorami kory. Na wiosnę samiczka składa liczne jajka, po jednem w każdy pąk kwiatowy. Gdy ten się zaczyna rozwijać, do czego potrzeba pewnej sumy ciepła, to samo ciepło wystarcza do wylęgnięcia się z jajka gąsieniczki. Zaczyna ona żywić się w ten sposób, że podgryza u samej nasady płatki kwiatowe, więc przerywa dopływ soków do tych płatków, które martwieją i już dalej rozwijać się nie mogą. Nakryta w ten sposób, jakby namiotem delikatnym, lecz dla niej dostatecznym, gąsienica wygryza części wewnętrzne kwiatka i uniemożliwia jego zapylenie. Najedzona i wyrosła spada na ziemię lub zlazi po gałązkach i w szczelinach lub w ziemi pod drzewem zamienia się w poczwarkę a z niej zwykłą koleją zjawia się mały popielaty lub czarniawy chrząszczyk-ryjkowiec.

Jak go zniszczyć? Najlepiej otrząsać w płachty podstawione, odrzucając po gałązkach kijem, owinietym szmatami, a dużo gąsienic spadnie. W zimie oczyścić korę skrobankami żelaznemi, i ostrobane, chropowe części spalić zaraz. Na wiosnę, przed rozwinięciem się pąków kwiatowych, za pomocą silnej pompy skropić całe drzewo mlekiem wapiennem, rozrobionem z miałką gliną na płyn gęsty. Płyn ten powlecze skorupką cienką lecz twardą pąki, a chrząszczyk nie ma środków do jej przebicia i jajek nie złoży. Oczyszcza drzewo na wiosnę jest przez rówiarkę pokrycie. Jeżeli się tych środków nie zastosuje, sady mogą w latach następnych nie urodzić nic.

A na ten rok jakież są widoki urodzaju? Otóż czereśni powinno być na ogół dosyć; wiśni mało. Śliwki w wielu miejscach uszkodzone od ós, które je nakłuwają i jajka wnich składają, a gąsieniczki: niszczą ledwie zawiązaną śliwkę. Zatem i tych urodzaj będzie średni. Gruszek oczekujemy bardzo mało, jabłek zaś równie pokaźnie. Morwa Kilkanaście śmiało zapowiadają plon dobry. Ciekawe jest jeszcze to, że przewidywanie nieurodzaju nie znosi to, że z końcu maja, o ile nie zachodzą na zsiadłej. Ze owoce to jeszcze powodem jest, iż wtedy oprzedziły w roku 1905 dojrzały też wyjątkowo już 8 czerwca.

Czy horoskop powyższy zadany zgodzi się ze stanem rzeczywistym w całym kraju, za to ręczyć nie możemy, bo bieżącego biegu przyrody przeciwnie nie posiadamy, tylko wiadomości przygodne.

**Napad na dwór.** W ubiegły piątek banda złożona z ośmiu osób napadła na dwór Klukowskiego w gub. Lubelskiej, należący do państwa Kleniewskich. Przedewszystkiem obie wtargnęli do kantoru cukrowni, należącej do majątku, i tu grożąc personalowi bronią rewolwerami, żądali pieniędzy. Dwaj inni rabusie pozostali na warcie przy kantorze. Obezwładniwszy kasyera, rabusie wyjęli z kasy 4.000 rubli i zaczęli je na miejscu rozdzielać pomiędzy sobą, porozumiewając się przy tem po rosyjsku. Jednocześnie którzy z tornali, chcąc przeszukać domy, ale rabusie wołali zawiadomionych, a także i rodzinę właścicieli, p. Kleniewskiego. Młodsi wnieśli kasę i oddać konia, a uzbroiwszy się w sztucer, pojechał przed kantor i tu dwoma strzałami zranił jednego z rabusiów, przewodnika bandytów, ten rzucił się w kieszeń. Pp. Kleniewscy rewolwerem strzelali, na żadnej ofiary zrazu, ale zabili jednego z bandytów, pozostali wsiedli na bryczkę, nim dojechali do dworu. Wiadomo, jak rzeczy ...

Pozostali zaś rabusie, który gospodarowali w biurze, usłyszawszy strzały, wybiegli z biura, przyczem spoliczkowali jednego z urzędników. Widząc, że ich towarzysz zabity, rzucili się ku koniom, który nie zdołał uciec, pozostał z bandą. Inni zdołali uciec z zabraniem pieniędzy w lasach Warszawa, a zarazem z zabitym ...

P. Kleniewski puścił się za nimi w pogoń i strzelał za nimi. Z dworu poszła pogoń i strzelanina ...

Napastnicy, widząc, że coraz więcej rannych im przybywa i kule ich, skierowywane do p. Kleniewskiego nie dosięgają, zaczęli uciekać, pozostawili furmankę z ciężko rannym, a sami uciekli w zagajniki.

Straż ziemska zabrała rannego i wszczęła śledztwo, w okolicy czynione są energiczne poszukiwania, które być może, naprowadzą na ślady tych bandytów. Pp. Kleniewscy, w obawie nowego napadu wyjechali do Warszawy. Raniony bandyta nazywa się Marceli Żmikowski; był uczniem w sklepie p. Zarębskiego w Lublinie.

**Temperatura** dnia 28 maja o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi wschodniej +16, we Lwowie +16, w Tarnopolu +14, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +16, w Salzburgu +18, w Gracu + 15, w Pradze +16, w Tryeście +19, w Abbazyi +18, w Ragusie +22, w Budapeszcie +18, w Berlinie +17, w Hamburgu +15, w Monachium +14, w Zurychu +18, w Genewie +17, w Lugano +17, w Anglii +18, w Paryżu +19, w Biarritz + 19, w Nizzy +18, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +15, w Rzymie +17, w Neapolu +18, w Palermo + 19, w Madrycie +17, w Sztokholmie +9, w Petersburgu +9, w Wilnie +12, w Warszawie +14, w Moskwie + 8, w Kijowie +15, w Odessie +17, w Serajewie +10, w Belgradzie +14, w Bukareszcie +16, w Sofii +12, w Konstantynopolu +18, w Atenach +21. (Temperatura według Celsiusza).

**Zmarli.** W Maryenbadzie lekarz kąpielowy, dr. Michał Kaufman z Krakowa, w 64 r. życia.— Antoni hr. Roswadowski, włoski konsul generalny w Chicago, zmarł tamże, przeżywszy lat 55.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano + 12 R. w poł. + 16. Bar. 760. Spada. Pogoda ciągle niepewna.

**Trudne pozwolenie.** — O czem tak zamyślasz się?

— Widzisz... chciałbym się żenić z panną Maryą i nie wiem, czy dostanę pozwolenie.

— Od jej rodziców?

— Nie, od moich wierzycieli...

## Widowiska i koncerty.

**Repertuar teatru lwowskiego.** Dziś: „Tyrolka," operetka L. Steina i K. Lindaua. We czwartek „Wróg ludu," sztuka H. Ibsena. W piątek „Tyrolka". W sobotę (po raz 1szy) „Odwieczna baśń," poemat dramatyczny St. Przybyszewskiego.

**Repertuar teatru krakowskiego.** W sobotę d. 2 czerwca br. „Wyzwolenie" Wyspiańskiego. W niedzielę popołudniu „Kordyan" Słowackiego. Wieczorem „Starościc ukarany", tragikomedya Nowaczyńskiego. W poniedziałek popołudniu „Kościuszko pod Racławicami". Wieczorem „Eros i Psyche" Żuławskiego. We wtorek d. 5 czerwca „Wyzwolenie".

## Literatura i sztuka.

* **Z operetki.** Swieżo wypuszczony z wojska, młody Błażej Nestel i Wilhelminka Zellinger, jego cioteczna siostra, są w tem szczęśliwem położeniu, że mają na Węgrzech bogatego wujaszka Kovacsa, który dał im na wiano po sto tysięcy koron. Błażej kocha ubogą Liskę, wychowankę oberżysty, zaś Wilhelminka młodego leśniczego Konrada. Oboje poszliby za popędem serca, gdyby nie dziwaczny warunek, który wuj przywiązał do swojej darowizny. Oto wujaszek Szandor Kovacs żąda, by Wilhelminka wyszła za Błażeja. Inaczej przepadła darowizna. Błażej jest to chłopak chytry i będąc przy wojsku w Monachium, wiele sprytnych intryg widział na przedstawieniach w teatrze, to też łatwo obmyślił, jakby to obejść warunek wuja. A więc ożeni się z Wilhelminką, zaraz po ślubie przyłapie ją na zdradzie z Konradem i jako protestant rychło otrzyma z nią rozwód. Przed przyłapaniem jej na zdradzie oczywiście podejmie pieniądze. Wszystko pięknie przygotował sprytny Błażej. Lecz przypadek zdarzył, że zamiast Wilhelminki, na miejscu schadzki z Konradem znalazła się Liszka. Sytuacya bez wyjścia. Lecz że w operetce nie ma sytuacyj bez wyjścia, więc przyjechał wujaszek Kovacs, warunek swój cofnął i obiecał jeszcze dać pieniędzy na proces rozwodowy.

Takie to nie bardzo pomysłowe, mało dowcipne, na trzy akty naciągnięte, libretto obmyślili panowie Stein i Lindau do operetki pt. „Tyrolka" (Schützenliesel), do której muzykę napisał Wiedeńczyk pan Edmund Eysler. Muzyka jego jest dość miła i melodyjna, ale nie bardzo oryginalna i bezwyrazista. Dużo jest w niej ustępów sentymentalnych i czułostkowych, jak np. kołysanka, śpiewana przez Błażeja (p. Malawskiego) w akcie drugim. Ładnym, lecz zbyt rozwałkowanym jest walczyk w tym akcie, śpiewany przez Liskę (pannę Miłowską), a powtarzany przez chóry; także w tym samym akcie na zakończenie bardzo melodyjny jest walc styryjski, skomponowany do baletu, tańczonego wczoraj oczywiście jak zawsze przez chórzystki i chórzystów, których nikt nie pofatygował się wyuczyć i z których też jedni tańczyli coś przypominającego jakieś tańce tyrolskie, a inni coś przypominającego kankana, zaś jeden z artystów, biorący udział w tańcu, udawał, że tańczy cakewalca.

Z wykonawców na uznanie bez zastrzeżeń zasłużyła tylko panna Miłowska, której doskonale w ostatnim czasie wyszkolony sopran, staje się coraz to piękniejszy. Dobrze śpiewał też i pan Malawski, lecz zdaje się był nie zupełnie dysponowany. Liczne i huczne oklaski za swój humor zbierał pan Lelewicz; lecz śpiew w I akcie nie udał mu się. Zaprezentował się wczoraj premierowej publiczności po raz pierwszy (jako Konrad) nowy młody tenor pan Sawicki. Zdaje się, że ma on głos ładny i silny; lecz na razie głos ten jest tak fatalnie postawiony, iż trudno go słuchać. Szczerze poradzić należy młodemu śpiewakowi, by co rychlej wstąpił do jakiejś dobrej szkoły śpiewu, bo przez śpiew na scenie głos źle postawiony w najkrótszym czasie zupełnie się zniszczy i nauka później będzie bezcelową. Wielki sukces panny Miłowskiej i ostatni rozwój śpiewaczy pana Okońskiego, uczniów państwa Paschalis-Souvestrów, powinien być wyraźną wskazówką dla młodego śpiewaka, a to tembardziej, że jak nam mówiono, panem Sawickim zainteresował się dyr. Heller, który umie i chętny jest dopomódz młodej sile do wyrobienia się.

Teatr był pełny.

Wspomnieć nam jeszcze wypada, że na początku przedstawienia zdarzył się charakterystyczny wypadek. Oto miano już rozpocząć uwerturę, gdy w tem okazało się, że część elektrycznych lamp w orkiestrze nie chce się zaświecić, bo przerwał się jeden z przewodów. Musiano dopiero umieszczać na pulpitach świece i stracono na tem pół godziny przez którą publiczność oczywiście niepokoiła się, nie wiedząc co się stało. Jestto bardzo znamienne, że w teatrze miejskim, który posiada niezwykle liczną kancelaryę, o tak ważnym braku jak przerwanie przewodów elektrycznych zarząd teatru dowiaduje się dopiero w tej chwili, gdy już kurtyna ma pójść do góry. (*fm.*)

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń 28 maja.**

(Z.). W pierwszych godzinach obrotów giełdowych ruch na targu był dosyć ożywiony, co przypisać należy nieporozumienin w czasie sytuacyi politycznej. Na giełdzie bowiem kursowała pogłoska, że w sprawie stosowania nowej autonomicznej taryfy celnej przyszło między obu rządami do porozumienia, podczas gdy w rzeczywistości ma się sprawa, jak wiadomo, przeciwnie. Dopiero w południe nadeszły autentyczne wiadomości o wybuchu konfliktu i dymisyi ks. Hohenlohego. Wiadomość ta wywarła wprawdzie wrażenie, ale nie było ono znów tak silne, jakby można było tego spodziewać się, ze względu na ważność sprawy. Bądź co bądź ruch, jaki wszczął się był w godzinach porannych, ustał zupełnie a spekulacya zajęła stanowisko wyczekujące.

Doniesienia o doskonałym stanie zasiewów wywierały dodatni wpływ na kurs akcyi kolejowych. Obfite żniwa bowiem pociągają za sobą zwiększenie się ruchu towarowego na kolejach, a tem samem wzrost ich dochodów. Najbardziej faworyzowane były akcye kolei Południowej, które kupowano znacznemi partyami na rachunek zagranicznych kapitalistów.

Zapotrzebowanie gotówki na ultimo jest tym razem wyjątkowo znaczne, co uderza tem bardziej, że z reguły należy maj do słabych miesięcy i zapotrzebowanie gotówki jest niewielkie. W roku ubiegłym np. ultimo maja wywołało zwiększenie się portfelu wekslowego banku austro-węgierskiego wszystkiego o 22 milionów koron, w tym roku zaś tylko jeden dzisiejszy dzień wywołał taki sam odpływ gotówki, bo w wiedeńskich kantorach banku zgłoszono dziś do eskontu weksli na przeszło 20 milionów koron. Powodem tego nadzwyczajnego zapotrzebowania gotówki jest ta okoliczność, że rząd węgierski zbiera fundusze na wypłatę kuponu czerwcowego.

Z targów zagranicznych donoszą, że zaostrzenie się konfliktu między rządem rosyjskim a dumą dało impuls do bardzo znacznego spadku kursu renty rosyjskiej. W Paryżu spadła 5-procentowa renta rosyjska o $1^1/_2\%$ na 91. Tutaj notowano ją na 88·10, a więc prawie o $^1/_2\%$ poniżej tego kursu, po którym ją wypuszczono.

**Targ zbożowy.** (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 29 maja 1906 roku.) — Mimo cokolwiek większego ożywienia na targach w Wiedniu i Peszcie, była tendencya dzisiejszego targu niezmienioną, co w głównej mierze przypisać należy zbliżającym się świętom żydowskim, powodującym zmniejszoną chęć kupna. Ceny pozostały niezmienione.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·60—8·95 kor., czerwoną od 8·60—8·95, żyto od 6·25—6·90, jęczmień od 7·30—7·70, owies od 7·70—8·10, groch zwykły od 9·00—10·75, groch „Victoria" od 11·50—12·75, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 7·50—7·75, bobik od 9·00—9·50, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·25, otręby żytnie od 5·30—5·40, rzepak od 14·00—14·25. Wszystko za 50 kilogramów.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Wiedeń.** Koło Polskie obradowało wczoraj naprzód nad sprawą okólnika prezydyum wyższego sądu krajowego we Lwowie, polecającego sądom, aby donieśli, którzy sędziowie należą do zarządów Kas zaliczkowych, Kas Raiffeisenowskich i Stowarzyszeń gospodarczych. Ministerstwo sprawiedliwości zgodziło się na wniosek apelacyi lwowskiej, że należący do zarządu takich stowarzyszeń sędzia, a pobierający tamtyemę lub prowizyę, powołany ze swego urzędu do rozstrzygania sporów tych Towarzystw, naraża się nadzwyczaj łatwo na zarzut stronniczości. Nie powinien więc należeć do takich zarządów, chyba, że funkcyę swą spełnia bezpłatnie i że w całym okręgu sądowym ludność wie o tem, że za swe funkcye sędzia nie pobiera żadnej pensyi. Następnie zastanawiało się nad sprawą rozszerzenia autonomii politechniki lwowskiej w tym kierunku, by gronu profesorskiemu przysługiwało prawo przyjmowania uczniów obcych poddanych, oraz prawo mianowania asystentów i konstruktorów. W końcu zarządzono posiedzenie tajne, na którem omawiano sytuacyę.

**Wiedeń.** *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyę ustawy w sprawie podwyższenia emerytur urzędników i służby państwowej w drodze ubezpieczenia własnego, oraz sankcyę ustawy w sprawie dalszego podwyższenia pensyi wdów po urzędnikach państwowych i nauczycielach państwowych.

**Rzym.** Nowy gabinet już utworzony. Prezydyum i sprawy wewnętrzne objął Giolitti, sprawy zagraniczne Tittoni.

**Stokholm.** Nowy gabinet ukonstytuował się z Lindemanem na czele. Król na nowej radzie gabinetowej wezwał gabinet, aby natychmiast zbadał sprawę reformy wyborczej w kierunku powszechnego głosowania.

**Berlin.** W ostatnich dniach wykryto dużo stempli fałszywych na akcyach austryackiej kolei Południowej. Giełda berlińska zajęła się tą sprawą; przedstawiono jej 40 sztuk akcyj z fałszywymi stemplami. Jak dzienniki donoszą, wydział giełdy postanowił, że w przyszłości sprzedający odpowiadać będą za fałszerstwo. Do wydziału giełdy nadeszła karta anonimowa, która podaje nazwiska fałszerzy. Mają oni mieszkać w Krakowie.

*(Depesze popołudniowe).*

**Kraków.** Bawi tu znakomita powieściopisarka angielska, Francess Mary Peard. Zwiedza szczegółowo miasto, oprowadzana przez kustosza biblioteki Jagiellońskiej, dr. Korzeniowskiego. Stąd udaje się do Zakopanego. Pani Peard zamierza studya swe o nas zużytkować w swych pracach literackich.

**Wiedeń.** Na wczorajszem posiedzeniu Akademii Umiejętności zastępca kuratora dr. v. Koerber został obrany członkiem honorowym Akademii.

**Warszawa** Wczoraj o godz. 12 w południe na rogu ulic Chłodnej i Białej wskoczyło na stopień dorożki, którą jechał pomocnik komisarza 7 cyrkułu ze stójkowym, dwóch ludzi i z rewolwerów dało kilka strzałów do jadących. Pomocnik komisarza zabity został na miejscu, stójkowy, ciężko ranny, niebawem potem ducha wyzionął.

**Warszawa.** Około 20 ludzi, uzbrojonych w rewolwery, a zamaskowanych, wtargnęło do kancelaryi gminnej we wsi Biała i obezwładniwszy strażników, porozbijało szuflady i szafy, i uniosło wszystkie dokumenty.

**Pabianice.** Do fabryki pod firmą Krusche i Ender wtargnęła grupa robotników socyalistów i zażądała od robotników narodowców, aby zaprzestali pracy. Na odpowiedź odmowną zaczęli socyaliści strzelać. Wywiązała się krwawa walka. Jest 16 osób rannych. Roboty w fabryce chwilowo zawieszono.

**Ryga.** Parowiec, na którego pokładzie znajdowało się 75 podróżnych, oraz znaczny ładunek, a przeznaczony do miejscowości kąpielowej Dubbeln (w zatoce ryskiej), wczoraj tutaj, bezpośrednio po odpłynięciu od pomostu łączącego go z lądem, zatonął, jak przypuszczają, skutkiem przeładowania. Zdołano wyratować tylko 10 osób.

**Madryt.** Król przyjął wczoraj misye nadzwyczajne przy zachowaniu ceremoniału hiszpańskiego w porządku takim, w jakim przybyły. W sali tronowej wszyscy książęta złożyli hołd królowej-matce.

**Kopenhaga.** Nowowybrany Folketing ma skład następujący: partya rządowa 55, socyaliści 24, prawica 13, umiarkowana lewica 9, radykalna 9, dzicy 3. Partya rządowa zyskała 4, a straciła 7 okręgów, socyaliści zyskali 9, stracili 1, prawica zyskała 5, straciła 3, umiarkowana lewica zyskała 1, straciła 4, radykalna lewica zyskała 1. straciła 5 okręgów. Wśród wybranych znajdują się wszyscy ministrowie.

## Rada państwa.

**Wiedeń.** Sala posiedzeń i galerye przepełnione. Ława ministrów pusta.

Prezydent Vetter zagaja posiedzenie i udziela głosu p. Kathreinowi, który powiada, że odwołanie wczorajszego posiedzenia przez prezydenta wywołało niezadowolenie wśród posłów. Mówca opisuje znane wypadki dnia wczorajszego i konferencyę przewodniczących klubów. Oświadcza jednak, że uznaje, iż prezydent działał ze względu na panujące stosunki *bona fide*.

Prez. Vetter: Zwołane na wczoraj posiedzenie odwołałem, ponieważ miałem autentyczną wiadomość, że ministerstwo podało się do dymisyi i nie pojawi się już w Izbie. Widziałem się zniewolonym do tego kroku, ponieważ na porządku dziennym była dyskusya nad przedłożeniami rządowemi, a sprzeciwia się zwyczajowi parlamentarnemu prowadzić takie obrady wówczas, gdy rząd nie może zjawić się w Izbie i uczestniczyć w obradach. Jakichkolwiek innych zamiarów przytem zupełnie nie miałem; sądzę, że muszę wyraźnie to powiedzieć, bo nie brakło głosów, które postępkowi mojemu podsuwały inne motywa. Że nie miałem zamiaru przeszkodzić Izbie w omawianiu sytuacyi i zajęciu stanowiska względem dymisyi prezydenta ministrów, o tem mogą panowie przekonać się z tej okoliczności, że natychmiast po otrzymaniu zawiadomienia o życzeniu większości posłów zwołałem na dziś posiedzenie.

Następnie p. Kathrein zgłosił swój wniosek nagły (znany już z porannego telegramu. Vide art. „Rada państwa".)

Prezydent oświadcza, że przystępuje się do dyskusyi nad tym wnioskiem i udziela głosu p. Kathreinerowi.

Żywe oklaski. — Wrzawa na ławach czeskich radykałów. Pp. Choc i Fresl ciągle krzyczą, tak że dopiero po chwili p. Kathrein może przemawiać.

Oświadcza on, że z polecenia konferencyi przewodniczących klubów zgłasza ten wniosek nagły. Uzasadnienie jego nagłości tkwi już w sytuacyi, wytworzonej dymisyą gabinetu. W chwili, gdy na Węgrzech zamierzają jednostronnie i na naszą niekorzyść rozluźnić i rozwiązać stosunek wspólności, nie powinniśmy cicho temu się przypatrywać. Musimy, o ile możności, jednomyślnie przemówić z zastrzeżeniem naszych praw przeciw wszelkim wykroczeniom, z jakiejkolwiekby strony one wyszły. (Żywe oklaski).

Stoimy tu jako straż ludności Austryi i powinniśmy starać się o to, ażeby bez nas nie poczyniono żadnych zarządzeń. (Żywe oklaski).

Znaczenie wniosku leży jednakże, mojem zdaniem, w tem, że przeważająca większość tej Izby go podpisała i że przewodniczący większości stronnictw się nań zgodzili. Jest to pierwszy krok, który nas połączył ku wspólnej obronie praw naszych. Sytuacya zmusiła nas w końcu do usunięcia wszelkich różnic zdań i połączenia się w obronie interesów ekonomicznych. (Żywe oklaski).

Ten pierwszy krok porostanie bezowocnym, jeżeli nie zdołamy także w przyszłości przy sprawach dotyczących interesów wspólnych być zgodnymi. (Żywe oklaski.) Chcemy i musimy to uczynić, jeżeli naprawdę pragniemy być reprezentantami Austryi.

A teraz mamy jedno życzenie. Przyjmijmy możliwie jednomyślnie ten wniosek i wyraźmy także w ten sposób to, co jest powiedziane na końcu wniosku, że liczymy, iż bez nas nie będą zawarte żadne umowy. (Głosy: Żądamy tego).

Żądamy, ażeby Izba, gdy zajdzie tego potrzeba, została zwołana.

P. Schalk: Izba musi być zebrana.

P. Kathrein: Abyśmy o naszych interesach i stosunkach mogli obradować.

P. Sobota. Dlaczego się pan odrazu tak irytuje? (Żywe protesty, głosy; Cicho! Milczeć! Głosy ze strony Niemców: „Wstydźcie się!")

P. Sobota. Cóż w tem za wstyd?

(Różne okrzyki).

P. Kathrein, A teraz proszę jeszcze raz o jednomyślne przyjęcie nagłości. Na tem kończę. (Żywe oklaski).

Zabiera głos p. Klofacz.

P. Klofacz potępia postępowanie prezydenta i oświadcza, że tylko Niemcy winni są upadku parlamentaryzmu w Austryi. Parlament austryacki nie umie nic zrobić wobec silnego parlamentu węgierskiego. Czescy radykali nie popierają wniosku nagłego i nie chcą wyciągać dla Niemców „kasztanów z ognia" i dla Niemców obrażać Madziarów. Jeżeli Niemcy chcą uporządkować stosunki, to muszą przedewszystkiem zrobić ugodę ze Słowianami. Mówca kończy oświadczeniem, że czescy radykali głosować będą przeciw nagłości wniosku.

Podczas przemówienia Klofacza przyszło do ostrej wymiany zdań między czeskimi radykałami a Niemcami.

P. Derschatta występuje ostro przeciw sposobowi rozwiązania zatargu między rządami austryackim a węgierskim. Teraz, gdy już zawarto traktat z Niemcami, w którym Austrya ze względu na Węgry musiała poczynić znaczne koncesye, Węgry przedkładają autonomiczną taryfę cłową i przygotowują swoją samodzielność. Wytwarza to niepewność na wszystkich polach ekonomicznych.

Niewiadomo, jak wyglądać będą traktaty handlowe, niewiadomo, co się stanie z Bośnią i Hercegowiną, gdyż tylko ze względu na wspólność z Węgrami, Austrya ponosiła tak ogromne ciężary. Zapewnienie Węgrów, że na czas trwania wzajemności nie będzie taryfa jednostronnie zmieniona, nie ma wartości, bo według formułki Szella, wzajemność ta ma trwać tylko do r. 1907, zaś my jesteśmy związani traktatami aż do r. 1917.

Mówca oświadcza, że obecne przesilenie nie może być rozwiązane przez jakiekolwiek ministerstwo, lecz tylko przez lud i jego zastępców. Ostrzega każdy przyszły rząd przed akceptowaniem autonomicznej taryfy cłowej, oraz ostrzega przed rządami za pomocą § 14 i przed odroczeniem Izby. (Żywe oklaski).

Zabiera głos p. Breiter.



**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30). Wiedeń 30 maja.

Marki 117.25, renta majowa 99.60, węgierska renta koronowa 95·65, akcye: austr. zakł. kredyt. 677·50, węg. zakł. kred. 813,00, anglobanku 310.00, union banku 558.00, bankvereinu 554,50, länderbanku 485·00, kolei państw. 670·50, lombardy 140·50, akcye kolei Elbethal 000 00, fabryki broni 589·00, tytoniowe 404·00, alpiny 567·00, Rima Muranyi 572 00, prag. Tow. żel. 2716 00, losy tureckie 152·00, ruble 252 75. Usposobienie: słabe.

### Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5 25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6 10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6,37* 10,08*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.35*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10,51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10,05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9 10*

**Pociągi lokalne.**

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9.35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz, kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołu i, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

33)

# Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Miałem żal do Klotyldy za jej ciekawość; ona nie mogła mi darować mojego milczenia.

Śledziliśmy się wzajemnie, jak dwoje nieprzyjaciół, usiłujących odgadnąć swe myśli.

Zamienialiśmy słowa ostre, które się potem wybacza, lecz których się nigdy nie zapomina. W pojednaniach naszych tkwiła zawsze odrobina kłamstwa.

Oh! złe to były dnie! okrutne godziny!

Nieraz usiłowałem czytać w oczach Klotyldy i widziałem, że wszystkie władze jej umysłu skierowane są ku zrozumieniu owych dwóch słów, które wymknęły mi się niebacznie; „Za ciężkie, za ciężkie brzemię".

A wiadomo, iż tajemnice, które tak ciążą, innemi słowy nazywają się — wyrzutem sumienia...

Musiała zapewne odgadnąć, iż ten wyrzut odnosi się do Audouina; wśród ustawicznych poszukiwań prawdy, co były jak gra w ślepą babkę z zawiązanemi oczyma, nieraz musiała jej dotknąć bezwiednie.

Kierowała nią wiekuista ciekawość kobieca, owa ciekawość, która tworzy sybille i przenika najgłębsze tajniki.

Wmawiałem jednak w siebie, że w duszy jej nie mogło się zrodzić przypuszczenie zbrodni i że napróżno błądzić będzie poomacku. Lecz przychodziły mi na myśl pewne szczegóły, które mogły jej otworzyć oczy, gdyby, znajdując się już raz na tropie, zastanawiała się nad ostatniemi chwilami Audouina.

Ta obawa zwiększyła jeszcze moje męczarnie: Audouin stał wciąż pomiędzy mną i Klotyldą; widziałem jego twarz czerwoną, nabrzmiałą, jego przysadzistą postać, słyszałem jego żarty i drwinki, lub też wymowne jego dowodzenia przed kratkami i byłem zazdrosny, zazdrosny do szaleństwa, o myśli, które mu poświęcała Klotylda; wstydziłem się tego uczucia przed sobą samym, lecz mi ono życie zatruwało.

Naturalnie nie mówiliśmy nigdy o nieboszczyku.

Pewnego dnia jednak przypadkowo wymówiłem jego imię i zauważyłem, że Klotylda drgnęła.

Przez chwilę zdawało mi się, że ją nienawidzę, lecz to przeszło i podsyciło jeszcze moją miłość.

Nie mogłem już opanować moich myśli, nie należałem do siebie, miotały mną wyrzuty straszne, jak fale rozbitemi szczątkami statku.

Miłość i sumienie brały się za bary, okrępne wyprawiając w duszy mej harce, każde szarpało w swoją stronę.

Złowrogie skutki mojego zbrodniczego kroku: ciekawość, pochłaniająca moją żonę, walka, jaką staczałem z nią i ze sobą, wzbudziły we mnie znowu rozpamiętywania nad owym aktem.

Teraz dopiero, gdy było już zapóźno, widziałem jak bardzo był występnym; widziałem jasno, jak powinienem był postąpić; widziałem, jak na dłoni, wszystkie pobudki, które mnie do tego czynu popchnęły; rozplątywałem cieniutkie niteczki, łączące moją zbrodnię z namiętnością.

Zdawało mi się dawniej, że gdybym nie był kochał Klotyldy, spełniłbym bez wahania straszną obietnicę uczynioną Audouinowi.

Było to jednak złudzeniem: gdybym Klotyldy nie kochał, pojmowałbym jasno, że taka obietnica nie obowiązuje do niczego i w chwili ostatecznej lekarz powstrzymałby przyjaciela.

Kłamałem więc przed sobą samym, usiłując dowieść, iż było przeciwnie.

Kłamałem także, gdy dla uspokojenia wyrzutów składałem uczucia moje w ofierze; gdym mówił pani Viry o owej tajemnicy; gdym wyjechał do Włoch.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Wiśniewskiego